Cena pojedyńczego Nr. 30 gr.

Rok X. Radom, listopad 1933 r. Nr. 1.

FILARETA

PISMO K. M. „FILARECJA" GIMN. PAŃSTWOWEGO IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

Treść numeru

KOCHANY CZYTELNIKU!

Miło nam jest, że po paromiesięcznej przerwie możemy znów pozdrowić Cię nowym numerem Filarety.

Znamy się już tak dawno, że postanowiliśmy wreszcie usunąć nieco na bok konwenanse towarzyskie i zamiast zwykłego, suchego: „Od redakcji"—napisać do Ciebie szczery, serdeczny list.

Nie zachęcamy Cię na wstępie, jak to zwykle bywa, do usilnej i wytrwałej pracy, bo znamy Cię, jako się rzekło, dobrze...

Rozumiemy, że jeżeli masz zamiar pracować, to nie potrzeba Cię do tego zachęcać, a jeżeli nie chcesz nic robić, to i nasze zachęcanie nie pomoże.

Jak Ci się powodzi, Kochany Czytelniku? Jeżeliś widział co ciekawego, napisz do nas; poprawimy przecinki, błędy ortograficzne i wydrukujemy w następnym numerze.

Myśleliśmy często o Tobie, Czytelniku, i posłuchaj, cośmy wymyślili: otóż ogłaszamy konkurs na wiersz satyryczny na tematy szkolne. Kto ma ręce i nogi (no, i głowę oczywiście), niech pisze wesoły wierszyk i zaopatrzy go jakiemś godłem. Poza tem prosimy umieścić kartkę z nazwiskiem w kopercie zaklejonej i zaopatrzonej od zewnątrz w to samo godło, które jest przy wierszu. Napisany wiersz, oraz kopertę z nazwiskiem prosimy składać na ręce kol. redaktora (kol. Rozgórski kl. VIII), do dn. 1/XII-1933 r.

Wierszyki te w miarę możności będą drukowane w Filarecie, a autor najlepszego z nich otrzyma cenną nagrodę

Tę „cenną" to należałoby raczej napisać w cudzysłowie, bo bardzo to ona tam cenna nie będzie, ale w każdym razie będzie nagroda.

Będzie nam bardzo miło, Czytelniku, jeżeli zechcesz nam dopomóc w pracy, składając na ręce któregokolwiek z członków redakcji (kol. Dróżdż (kl. VII), kol. Gliksman (kl. VII), kol. Borudzki kl. VIII), kol. Lipko (kl. VIII), kol. Olewiński (kl. VI), kol. Osuchowski (kl. VIII), kol. Rozgórski (kl. VIII) jak najliczniejsze ace do Filarety.

Napisz nam również, jakiego rodzaju artykuły pragnąłbyś widzieć w Filarecie, a postaramy się dogodzić Ci, ile tylko będzie w naszej mocy.

Zwracaj się do nas z pytaniami z jakiejkolwiek bądź interesującej Cię dziedziny, a będziemy się starali zawsze odpowiedzieć Ci możliwie obszernie i wyczerpująco.

Słowem, chciej nas uważać za swoich przyjaciół, wybacz nam nieudolność i błędy, które czasami popełniamy i odnoś się do nas tak samo szczerze i serdecznie, jak my do Ciebie.

Redakcja.

15 LAT.

Jesień roku 1918. Cztery długie, ciężkie lata wojny poza nami. Wyniszczona wieś, nawpół martwe miasta, nędza, głód.. Tysiące na przymusowej emigracji w Rosji, tysiące w Austrji. Wszędzie na każdym kroku, w każdym domu, we wsi i w miastach obce żołdactwo, bataljony, pułki i setki, setki obcych urzędników, żandarmów, którzy ostatni kęs wyrywają z ust ludu. Idą do Berlina, Wiednia, zrabowane wagony prowjantu. Rzeczpospolita podzielona kordonem bagnetów na dwie części, dwie okupacje: pruską i austrjacką. W stolicy — Warszawie urzęduje Rada Stanu, a jej członek jedyny, który szedł w bój za niepodległość, budził ducha narodu, budził jego wiarę, ten wódz wszystkich, którzy nietylko słowa, ale i życie byli gotowi dać i dawali, za wolność Polski, osadzony w krzyżackiem więzieniu w średniowiecznym zamku w Magdeburgu. To był brygadjer Józef Piłsudski. A wraz z Piłsudskim za kratami więzień, za drutami obozu jeńców zamknięci byli Jego żołnierze. Wróg jednak przeliczył się, zamknął Wodza, ale nie miał siły uwięzić Jego ducha, wyplenić to, co Wódz zasiał — tę gorącą, niepowstrzymaną, zawsze żywą chęć orężnej walki aż do zwycięstwa, do odzyskania niepodległej Rzeczypospolitej.

Mimo kordonu Polska miała jedno serce, jednym duchem wolności była owiana. I Radom nie stanowił wyjątku, a w nim jego młodzież. Marmurowa tablica z nazwiskami bohaterów walk o niepodległość, tych którzy życie oddali, miała już swoje nazwiska. Padli w legjonach z polskim orłem na czapkach i pod polskiemi sztandarami wychowańcy szkół radomskich bracia Władek i Janek Tworkowscy, Jurek Rakowski, Konrad Kasprzy-

kowski i sztubacy: Krasnodębski i Kazio Bajgrowicz i wielu, wielu innych.

Te trupy nie złamały ducha. Do Polskiej Organizacji Wojskowej garnęła się cała młodzież wyższych klas. Na Kapturze, na Malczewie, w parku Kościuszki, w starym ogrodzie ćwiczono się pocichu, a w sztubackich teczkach niejeden obok łaciny czy fizyki nosił terenoznawstwo, regulamin walki czy też inne wydawnictwa wojskowe. Zakładali organizacje, prowadzili ćwiczenia weterani wojny europejskiej, ukrywający się lub zwolnieni z więzień i obozów legjoniści, i ci, którzy wrócili z rozwiązanego Korpusu Dowbora Muśnickiego.

Na terenie Radomia kłótni nie było, panowała zgoda i harmonja, boć przecież ci weterani z tej czy innej formacj wojskowej polskiej, to wszystko była młodzież — wychowańcy szkół radomskich — ci wszyscy byli koledzy z ławy szkolnej. Jakich forteli nie używano, aby zdobyć chociaż trochę broni, aby zakupić podręczniki, aby się uczyć sztuki wojskowej!

Duch Józefa Piłsudskiego ożywiał, dodawał sił i wiary, cementował tę robotę. To też kiedy w dniu 1-go listopada w parku Kościuszki odbywało się tajne zebranie, kiedy padło hasło „do broni“ na wroga, nie brakowało nikogo. Komendę objął Józef Marjański — wychowaniec szkół radomskich, student politechniki we Lwowie, podporucznik legjonów. Do szeregów zgłosiło się dużo, dużo sztubaków, ci młodzi i najmłodsi ofiarowali swoją pomoc — tak zrobili harcerze w jesieni pamiętnego 1918 r. Rozbrojono Austrjaków, zabrano koszary, magazyny, a wszędzie i we wszystkiem przeważała młodzież i wychowańcy szkół radomskich. Nimi zaroiły się place ćwiczeń, nimi obsadzono warty, nimi posługiwano się jako kurjerami — łącznikami, wszędzie byli, nieśli swoją pracę i ten najgorętszy z zapałów — zapał serc młodzieży.

Nie próżnowały koleżanki — te ofiarowały swoją pomoc Czerwonemu Krzyżowi, szyły bieliznę i mundury dla wojska, pracowały w biurach, komitetach, dawały serce i zapał właściwy Polce patrjotce Tak pracowała młodzież w Radomiu, tak pracowała w całej Polsce jak długa i szeroka.

A kiedy przyszedł dzień 11-go listopada — kiedy padł i drugi okupant, prusak, kiedy na dworcu głównym w Warszawie z wagonu wysiadł więzień magdeburski Józef Piłsudski, cała Polska uznała go za Wodza, za Naczelnika Odrodzonej Rzeczypospolitej, odrodzonej Jego genjuszem, wielkim duchem i krwią tych paru pokoleń, które walczyły o wolność, którym kajdany w ręce nie wrosły.

Dzień 11-go listopada jest rocznicą odrodzenia Rzeczypospolitej, jest też i rocznicą jedności całego narodn, który zjednoczyła osoba Marszałka Piłsudskiego. Dzień ten stał się świętem narodowem, ale jeszcze przedtem był początkiem wielkiej pracy, wysiłku nad odbudową i umocnieniem Rzeczypospolitej. Do tej

pracy i wysiłku w pierwszych szeregach stanęła i młodzież radomska. Wielu z jej starszych i młodszych kolegów zajęło wybitne stanowiska, weszli do Sejmu Ustawodawczego, do Rządu, ale i wielu wypełniło aż do końca tablicę marmurową w Gimn. im. Chałubińskiego (dawniej realne) i Gimn. im. J. Kochanowskiego. W walkach o Lwów padli nasi koledzy: Gierycz, Karpiel, Kucharski, Ozga, Piekarski wszyscy z baonu radomskiego. Padli Cyrański, Twarowski, a dalej w walkach o granice Rzeczypospolitej zginęli śmiercią walecznych: Antoni Kapusta, Bronisław Mroczkowski, Marjan Jakubowski, Stefan Fijołek, trzej bracia Kamieńscy: Przemysław, Tadeusz i Zbigniew, Piotrowski, Jarzyński, Pietrusiewicz i wielu, wielu innych. Oni wszyscy spełnili swój obowiązek — dali przykład, jak się kocha i jak się walczy o Rzeczpospolitą. Dali przykład miłości do Wodza, zaufania do swego polskiego rządu, dali przykład jedności, byli tym fundamentem, na którym oparł się mocno gmach odrodzonej Rzeczypospolitej. My budować go będziemy dalej. Jesteśmy szczęśliwi, bo i naszym budowniczym jest Marszałek Józef Piłsudski i my dajemy mu swoje serca, swoje siły, a jeżeli Odrodzona będzie w potrzebie, poprowadzi nas Marszałek — damy i życie. 11-go listopada jest świętem narodowem, niech też będzie manifestacją młodzieży, jej gotowości, umiłowania Ojczyzny i Wodza Józefa Piłsudskiego. *Janusz Olewiński kl. VI.*

NA DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA.

Polska w grobie!
Grób zaś mocno zaparty przez kata.
My zaś wszyscy—niewolnicy—pośmiewiskiem świata.
Hula ucisk—przemoc wroga w starych Piastów ziemiach.
Co najlepsze serca—syny—pracują w podziemiach.
Tam wykują miecz hartowy do walki z tyranem,
Pójdą w ciężki bój o Polskę z wodzem ukochanym.
Pod szarym mundurem wodza Chrobrych serce biło
Z mroków w światło nas wywiodło—zwyciężać uczyło!
Rozdzwoniły nam się dzwony naszego kościoła,
Ich spiżowe, mocne serce przed ołtarze woła,
Dzisiaj święto narodowe, święto zmartwychwstania!
Oby było świętem cudu—cudu pojednania.
Oby wszystkie serca w Polsce zgodnym rytmem biły,
Polskę tylko ukochały i Polsce służyły

Białkowski Wiesław kl. IV.

SKRZYDLACI RYCERZE.

Zakuci w ciężkie żelazne zbroje, w żelaznych szyszakach na głowie, ze skrzydłami u ramion, na wielkich, silnych koniach, pędzili w tumanie kurzu, łamiąc i gniotąc wszystko — husarze.

— — — — — — — — — — — — —

Kwiat to jazdy polskiej i ostatni przedstawiciele ideału rycerstwa średniowiecznego w wieku XVI i XVII.

Powstanie ich datuje się od roku 1500; w rejestrze skarbowym tego roku usarzami są nazwani najemni Serbowie (sam wyraz husarz wywodzi się od serbskiego słowa „guzar", co znaczy rozbójnik). Odtąd liczba husarji rośnie, wstęp do niej ma tylko szlachta i to zamożna, bowiem ekwipunek kosztował bardzo drogo. Największa ilość husarzy, bo 3500, przypada w czasie odsieczy Wiednia.

Charakterystycznym szczegółem uzbrojenia były skrzydła orle lub sokole, umocowane na ramionach, które szumiąc w czasie ataku, straszyły konie nieprzyjaciół.

Oprócz szabli straszną ich bronią była kopja, wydrążona wewnątrz, opleciona surowym rzemieniem i oblana smołą. Husarze formowali się w chorągwie, liczące każda po 70 ludzi.

Taktyka husarji w boju polegała na silnem i zwartem uderzeniu czołowem, z kopją w ręku w całym pędzie koni, i temu zawdzięczamy szereg świetnych zwycięstw wojska polskiego jak: Kircholm, Kłuszyn, Chocim, Beresteczko, Połonka, Cudnów, a wreszcie Wiedeń, ten ostatni, lecz najsławniejszy czyn oręża dawnej Polski.

Lecz i życie husarzy odpowiadało ich czynom. Musiało być czyste i piękne, a słowo uprzejme i niezawodne. Nie uważali wojny za krwiożerczy fach, lecz za święty obowiązek obywatela. Jak piękna była ich postać, tak wspaniałe były ich czyny i tak wielkie było ich męstwo.

— — — — — — — — — — — — —

Dziś w wieku armat i zabójczych gazów niema husarji, która kiedyś budziła grozę i zachwyt, niema też Jeremiego, Czarnieckiego i Sobieskiego, którzyby wiedli ją do zwycięstwa.

Spuściznę ich dziejową dziś objęli ułani i starają się godnie sprostać wielkim wspomnieniom o swych walecznych przodkach, zaś husarzami ducha, mającymi ich męstwo, godność i prawość, powinniśmy być my wszyscy.

K. Komła, VII kl.

ICH SIEDMIU.

Uwaga! Kontakt! Ruszaj! Gaz... Czarne, krzepkie ręce mechaników chwytają za śmigła. Rytmiczny warkot 7 silników... ostatnie, pożegnalne spojrzenie, przelotna myśl o minionej przeszłości i start! Siedem żelaznych ptaków kozuje po równninie, odrywa się od ziemi, podnosi się zwolna, maleje w oczach, ginie...

Tylko echo pozostało i smugi po kołach na trawie. Eskadra nr. 5, popularnie zwana „siedmioma duchami powietrza", odleciała na swój ostatni bój.

— — — — — — — — —

Lecą w szyku bojowym. Towo prowadzi ich. Serce mu bije niespokojnie, ręce drżą nerwowo. Towo przeczuwa coś złego. Jakby na potwierdzenie tych myśli na czystym dotychczas błękicie nieba pojawiają się pierwsze gońce nadciągającej burzy, małe, jakby nic nie znaczące obłoczki. Lecz wkrótce na zachodzie niebo pociemniało. Z za grubiejącej z każdą chwilą warstwy chmur błyskało jeszcze mdło i niepewnie słońce, ale i ono znikło... Zapanował lekki półmrok. Pierwsze tchnienie wiatru obudziło drzemiącą, jakby zastygłą w bezruchu ziemię. Nowe, silniejsze podmuchy napędzały gromady chmur ciemnych, czerwonawo zabarwionych, za niemi czaił się groźny i potężny żywioł, dający o sobie znać ponurym rykiem i błyskający od czasu do czasu migotliwem rażącem światłem.

Towo miał rację.

— — — — — — — — —

Nad eskadrą zawisło groźne niebezpieczeństwo. Towo namyślał się jeszcze. Przebić się klinem przez burzę i zajść wymienione dwie eskadry niemieckie od tyłu, czy cofnąć się i... prawdopodobnie wpaść na nieprzyjacielską artylerję przeciwlotniczą, zgrupowaną na odcinku FB—V.. Zdecydował się na to pierwsze i dał eskadrze znak.

Naprzód!

Byli już ogarnięci falami deszczu, zalewani strugami wody i ogłuszani bliskim, prawie dotykalnym hukiem piorunów. Przeraźliwe światło błyskawic oślepiało ich. Zatracali właściwy kierunek. Towo nie widział już swoich towarzyszy. Linja, szarpana wściekłemi uderzeniami wichru, porwała się. Towo zrozumiał grozę sytuacji. Wtem usłyszał jakiś obcy warkot silnika, zbliżający się z nieprawdopodobną szybkością. Przed nim zamajaczył wielki, upiorny cień, jakiś mistyczny ptak o dwu wielkich skrzydłach...

Towo poznał go. Bahl! Słynny Bahl, najznakomitszy szermierz powietrzny Niemiec, niezwyciężony władca przestworzy!

Towo zmartwiał...

Nagle gruchnęła gdzieś z boku wśród wycia wichru i ryku silnika serja z mitraljezy. Przed samolotem Francuza prysnęła maszyna Bahla. W przelotnem spojrzeniu Towo zobaczył rozszerzone przerażeniem oczy lotnika i niemy wyrzut na jego twarzy, tak rozbrajający, jak dziecko, gdy mu się czegoś odmówi lub je skrzywdzi. Bahl był blady, tylko jego szrama na twarzy stała się siną, a na piersiach czerwieniło się coś dziwnie.

A potem maszyna jego zakołysała się i wpadłszy w szaleńczy wir korkociągu runęła wdół, w próżnię.

Towo miał łzy w oczach. Czy ten lotnik, człowiek co zabił tylu bohaterów, miał teraz do niego żal? Spadając wyglądał tak dziwnie... A przecież to nie on go zabił, nie on...

Burza przeszła. Tylko daleko kłębią się jeszcze zbite masy chmur. Towo wraca. Myśli o Bahlu i trzęsie się z bezsilnej wściekłości. Nie mógł mu wytłumaczyć fatalnej pomyłki. Pewnie spadając przeklinał go na wieki. A to przecież nie on! I jeszcze te oczy jego. .

Towo ląduje. Ze zdziwieniem spostrzega trzy maszyny ze swojej eskadry.

Towo wie już wszystko. Jego eskadra wpadła na Niemców i straciła w walce dwie maszyny. Jeden z pozostałych duchów przestworzy zajechał z boku Bahla i celnemi strzałami podziurawił mu maszynę... i jego samego. Lecz nieszczęśliwie dostawszy się w t. zw. studnię powietrzną i sam opadł. Bahl, as lotnictwa niemieckiego rozbił się, nie wiedząc nawet, kto był jego prawdziwym pogromcą.

— — — — — — — — —

Eskadra „duchów przestworzy", chociaż znacznie zmniejszona, stała na najwyższym stopniu chwały. To nie był jej ostatni bój.

Ka-Wu.

7085.

Zmoczony deszczem, wiatrem schłostany
Na skręcie ulic na ruch miejski czeka,
W mundurze granatowym, wciąż wyprostowany,
Stoi manekin człowieka.

Pałeczką w ręku porusza miarowo:
Tu stawaj. Prosto. W lewo, w prawo skręć!
Numer na krągłej czapce świeci się wzorowo
Siedem, zero, osiemdziesiąt pięć.

Sygnały samochodów wciąż mu klaszczą w głowie,
Pieśnią stuku i gwaru skręt ulicy żyje,
On poważny, zbytecznych słów nigdy nie powie,
Bo w swej ręce publiczne bezpieczeństwo kryje.

To człowiek, co imienia niema i nazwiska,
Tylko na czapce numer z srebrnej blachy zgięć,
Numer tylko, to służba! Już pałeczkę ściska,
Ma imię. Siedem, zero, osiemdziesiąt pięć.
Dnie wszystkie jednakowe, szare, tak podobne,
Bez urlopu, bez nocy, bez święta,
Czasem chwile, co w białe rękawiczki zdobne,
Gdy przemknie koło niego powóz Prezydenta.
Zasalutował, spoczął, ruch. Wozy się mijają,
Ruszył ręką. Tu stawaj! W prawo, w lewo skręć,
Słońce czyta na czapce, cyferki śpiewają
Siedem, zero, osiemdziesiąt pięć.

Adam Osuchowski.

WSPOMNIENIA.

Miasto moje rodzinne, ileż wspomnień nasuwasz mi na oczy, ileż obrazów z dni mego dzieciństwa, tak beztrosko w tobie przeżytych! Kocham cię całem sercem i duszą wciąż jestem przy tobie! Kocham twe ulice, twe budowle, twe fabryki i kopalnie! Kocham robotników, którzy topią i kują twą krew, białe od gorąca żelazo! Kocham górników, wydobywających z pod twych stóp czarne diamenty! Kocham cię całe za to, że nauczyłoś mię kochać i marzyć. I zawsze przychodzą mi na myśl twe czarne łąki, twe czarne wyspy węglowego miału, twoje lasy kominów, twoje niebo zasnute smugami dymów i nieraz zdaje mi się, iż jestem przy tobie i wdycham twe duszne, mgławe powietrze! I zawsze marzę o tem, ażeby choć na chwilę ujrzeć cię, upoić się twym widokiem i odnowić tem pamięć dni minionych.

* * *

W Dąbrowie Górniczej mieszkałem do szóstego roku życia. Dom, w którym mieszkałem, stał na peryferjach miasta, z jednej strony, przylegał do niego mały, parterowy domek, z dwóch — dotykał drzew małego ogrodu. A z czwartej strony przylegał do wielkiej jakby pustyni. Pustynia ta była cała usłana kurhanami po opuszczonych szybach, które zaczynały już pokrywać swe czarne dotąd członki zielenią. Zdali tylko widać było parę domków. Przez środek tego pustkowia, biegła szara, ledwo dostrzegalna struga, brała ona początek z opuszczonej sztolni, górującej nad okolicą. We wnętrzu młodszego braciszka naszego domu mieszkał pewien górnik. którego syn był mym wielkim przyjacielem. Ojciec jego był to starszy już wiekiem, lecz wesoły i rześki człowiek. Nieraz gdy powracał z nocnej szychty, prosiliśmy go o pożyczenie nam latarki, na co z uśmiechem zgadzał się. Dostawszy w ręce ową latarkę, z wielką „pompą" wyruszaliśmy w stronę pobliskiego dołu, który służył zarazem za śmietnik. Tam

wypróżnialiśmy latarkę z przepalonego karbitu i zaczynaliśmy najważniejszy punkt całego obchodu.

Oto wytaszczaliśmy z piwnicy kawał węgla, stawiali obok niego latarkę — i uderzaliśmy w niego młotkami, starając się rozłupać go. Gdy bryła była już roztłuczona na małe kawałki, braliśmy mały wózek i naładowawszy nań ów węgiel, ruszaliśmy do domu. W drodze tej jeden ciągnął wózek, a drugi niósł dumnie latarkę, przyczem obydwaj podśpiewywali: „Idzie górnik drogą, lampeckom wywija, dziwują się ludzie, co to za bestja". W dnie pochmurne lub zimne siedzieliśmy w domu, wywożąc węgiel małym pociągiem, który dostałem na imieniny. Czasem wyruszaliśmy nad strugę. W zimie siedzieliśmy całemi dniami w domu, oglądając książki z obrazkami. Wieczorami chodziliśmy do domu mego kolegi, gdzie zbierali się też gwarząc inni górnicy i robotnicy. Tam, siedząc przy piecu, słuchaliśmy opowiadań starszych, a były różne, były opowieści o świętej Barbarce, były o Skarbnicku, było też wiele innych. Wkońcu gdy było już późno, przychodziła po mnie służąca, wtedy ja ociągałem się z powrotem, a ona ciekawa nie przynaglała mnie, sama zasłuchując się w opowiadaniach.

Wówczas dopiero zjawiła się „wyższa władza" w postaci ojca lub matki, na co już nie było rady i trzeba było, acz niechętnie, iść. Czasem bywały takie wypadki, że i ta „wyższa władza" zamieniała się w słup soli, a wtedy już końca tej opowieści nie pamiętałem, ponieważ przynoszono mnie uśpionego do domu. Bywały opowiadania smutne i wesołe, bywały tak jasne jak łuny wielkich pieców, bywały też takie jak szary, deszczowy dzień jesienny, rozpalający bębnieniem po szybach tęsknotę w sercu...

Kochałem to życie. Usypiały mię łuny wielkich pieców, otoczone bajkami. Budziły mnie gwizdy fabryk i kopalń. Myśląc nieraz o tych czasach, uprzytamniam sobie i zamglonym oczom, że to co przeminęło, już się nigdy nie wróci — a wtedy w duszy odczuwam pustkę jakowąś i ból tęsknoty za tem, co się już nigdy nie wróci.

A. Piwowarczyk kl. IV.

WYWIAD Z PROF. DR. JAXA-BYKOWSKIM.

Dnia 27.IX. bawił w Radomiu profesor pedagogiki na uniwersytecie poznańskim dr. L. Jaxa-Bykowski, który w ósmej klasie naszego gimnazjum przeprowadził szereg badań psychologicznych i antropologicznych.

Dzięki uprzejmości prof. dr. Jaxa - Bykowskiego udało mi się uzyskać kilka ciekawych danych co do jego pracy, które po-

niżej zamieszczam, w formie rozmowy, jaką miałem sposobność z nim prowadzić.

—Czy nie zechciałby Pan Profesor udzielić mi kilku wiadomości, które pragnąłbym umieścić w piśmie szkolnem? Z największą chęcią — odpowiada prof. dr. Jaxa-Bykowski — cóż mianowicie chciałby pan wiedzieć?

— Nie jestem wprawdzie wykwalifikowanym reporterem, ale zdaje mi się, że powinienem się najpierw zapytać, kiedy Pan Profesor rozpoczął swoje badania?

— Początek mojej pracy sięga 1913 r. Wykładałem wtedy matematykę, fizykę i psychologję w VIII gimnazjum we Lwowie. Pobudkę do moich badań dali mi sami uczniowie. Bo muszę panu powiedzieć, że nietylko uczniowie zyskują wiele od profesora, ale nieraz i profesor od uczniów. I doprawdy nie wiem, czy ja nie więcej zawdzięczam swoim uczniom, niż oni mnie. Byłem wtedy opiekunem klasy ósmej, która szczególnie zajęła się psychologją. Utworzono kółko psychologiczne, przeprowadzano badania, doświadczenia e. t. c. Zainteresowanie wzrastało, uczniowie zajęli się klasą pierwszą, otrzymywali bardzo ciekawe wyniki.

— Czy Pan Profesor wydał w tym czasie jakąś pracę.

— Tak jest, w roku 1914 wydałem małą pracę. Była to: Monografja klasy ósmej. Gmina szkolna im. J. Śniadeckiego ósmego gimnazjum we Lwowie. Od tego czasu zacząłem się coraz więcej zajmować badaniem młodzieży.

— Słyszałem wiele o podróżach Pana Profesora.

— Tak, jeżdżę po całej Polsce, oczywiście na koszt własny, badam młodzież, staram się ją poznać, scharakteryzować Zajmuję się przedewszystkiem ósmemi klasami gimnazjów męskich.

— Kiedy Pan Profesor zamierza ogłosić wyniki swojej pracy?

— Częściowo już je ogłaszałem, a w przeciągu roku mam zamiar wydać dzieło, poświęcone charakterystyce młodzieży szkolnej.

— Dokąd Pan Profesor udaje się z Radomia?

— Wracam ze Śląska i obecnie jadę na Wołyń. W zimie znów przyjadę prawdopodobnie do Radomia.

— Bardzobyśmy się cieszyli, mogąc znów zobaczyć się z Panem Profesorem.

— I mnie jest miło, że widzę u Panów żywe zainteresowanie mojemi pracami. Niech pan powie swoim kolegom, że jeśli ktoś z Was będzie się kształcić w Poznaniu, chętnie się z nim zobaczę. Na uniwersytecie poznańskim jest mniejsze przepełnienie i dlatego łatwiej jest dostać się tam niż gdzieindziej.

Jestem przekonany, że każdy z nas będzie bardzo zadowolony, jeśli będzie mógł jeszcze kiedyś zetknąć się z Panem Profesorem. Żywimy dla Pana Profesora wiele sympatji i szacunku, nietylko dlatego, że widzimy w Nim badacza i znawcę młodzieży, ale i dlatego, że odczuwamy jej szczerego przyjaciela.

J. Rozgórski.



KURATOR FILARECJI

SAMORZĄD SZKOLNY.

W organizacji K. M. Filarecja zaszły ważne, zasadnicze zmiany. Już w roku zeszłym podawaliśmy w Filarecie, że Filarecja, obejmująca dotąd tylko uczniów klas wyższych, stała się samorządem ogólno-szkolnym, a więc w skład jej wchodzą obecnie wszyscy uczniowie.

W roku bieżącym zmieniono statut i dokonano gruntownej przemiany ustroju K. M. Filarecji.

Zarząd K. M. Filarecji składa się:

a) z Senatu (ciało ustawodawcze)

b) z Organu wykonawczego.

W skład senatu wchodzi po dwóch delegatów z każdej klasy.

Prezesem Senatu na r. b. został obrany kol. J. Kotyński (kl. VIII), który z dużym nakładem energji sprężyście kieruje trudną pracą samorządową.

Prezes powołał członków organu wykonawczego w następującym składzie: sekretarz generalny (kol. Gwarek kl. VIII), skarbnik (kol. Olewiński kl. VI), redaktor (kol. Rozgórski kl. VIII), gospodarz (kol. Białowąs kl. VIII).

Szczególnie zasługujący na uwagę jest fakt, że obradom Senatu, do którego należy inicjatywa prac samorządowych, wydawanie ustaw i rozporządzeń w ramach statutu, może przysłuchiwać się każdy uczeń, oczywiście bez prawa zabierania głosu w dyskusji. Ale każdy z uczniów ma prawo wypowiedzenia swojego zdania na posiedzeniu Senatu za pomocą t. zw. referatów. Każdy bowiem może być referentem jakiejś sprawy (inicjatywa, krytyka, sprawozdanie i t. p.) po uprzedniem zgłoszeniu jego referatu przez któregokolwiek członka Senatu.

Należy się spodziewać, że praca referatowa w dużej mierze wpłynie na rozwinięcie zainteresowania życiem samorządowem i że z biegiem czasu posiedzenia Senatu będą odbywały się przy coraz szerszem gronie słuchaczy. *J. M. Rozgórski.*

ORGANIZACJE NA TERENIE NASZEJ SZKOŁY

Nazwa	Opiekun	Ilość członków	Zebrania	Prezes
Sodalicja Marjańska	Ks. prefekt S. Grelewski	60	raz na dwa tygodnie	T. Gwarek kl. VIII
Liga Morska i Kolonjalna	prof. M. Małuja	187	raz na miesiąc	J. Drabik kl. VIII
L. O. P. P.	prof. T. Natkański	95	w razie potrzeby	Z. Bogdański kl. VII
Polski Czerwony Krzyż	prof. J. Ciach	sekcja ratown. 60	raz na miesiąc	A. Kowalik kl. VII
Drużyna harcerska	prof. W. Morawski	61	raz na 2 tygodnie zbiórki drużyny. Raz na tydzień zbiórki zastępu	E. Gerulewicz kl. VI drużynowy

KOŁA SZKOLNE

Nazwa	Opiekun	Sposób pracy	Prezes
Dramatyczne	prof. A. Dańczak	urządzanie przedstawień	H. Drobiński kl. VII
Historyczne	prof. M. Małuja	zebrania co tydzień Referaty. dyskusje. urządzanie akademij historycznych	A. Kowalik kl. VII
Krajoznawcze	prof. Smrokowski	rysowanie planów ulic, dróg. Zwiedzanie kościołów. Wycieczki do elektrowni, muzeum krajoznawczego, rzeźni, fabryk etc.	J. Olewiński kl. VI
Literackie	prof. A. Dańczak	zebrania co tydzień, Referaty, dyskusje, odczytywanie utworów własnych.	M. Chamerski kl. VII
Sportowe	prof. W. Morawski	ćwiczenia sportowe	H. Janowicz kl VII.

ŻYCIE SZKOLNE KLASY PIĄTEJ.

Życie klasowe jest rzeczą ważną i nie małą. Zorganizowanie tego życia jest nader trudne, wymagające dużego mozołu i pracy. Lecz praca ta nie jest smutną i ponurą. Jest ona radosną, bo zadawalniającą. Coraz więcej uczniów interesuje się sprawami nietylko klasowemi, lecz i szkolnemi. Coraz więcej uczniów zagarniają szerokie kręgi pracy społecznej w naszej szkole prowadzące do wielkiego celu — potęgi naszej Ojczyzny, — do celu, który sobie wytknął nasz Wódz Narodu. On to piętnaście lat temu, po licznych trudach i cierpieniach zrzucił obce jarzmo z bark naszej Ojczyzny, podniósł ją, a postawiwszy mocno na trwałych fundamentach ustrój państwowy, kieruje oddanymi Mu obywatelami. Poszła za Jego przykładem i młodzież szkolna. Organizacje szkolne, zrazu słabe i mało rozwinięte, przekształcają się powoli w potężne organizacje, będące cząsteczką całego społeczeństwa. Zaś nasza klasa jest komórką organizacji ogólnoszkolnej zwanej „Filarecją".

Każda klasa ma swego prezesa i delegata do ogólnoszkolnego samorządu, zwanego też Senatem. Zadaniem Senatu jest kierowanie ruchem społecznym całej szkoły. Zadaniem delegata jest oznajmianie klasie uchwał, rozporządzeń, lub wniosków Senatu, jakoteż przedstawianie senatowi wniosków, próśb, skarg i działalności klasy. Zaś zadaniem prezesa jest umiejętne kierowanie klasą. Organizowanie różnych imprez, organizowanie pomocy naukowej słabszym kolegom i pomocy materjalnej (w porozumieniu z Bratnią Pomocą).

Klasa nasza posiada silną organizację wewnętrzną. Kolega Machut (prezes) zorganizował pomoc naukową dla słabszych w łacinie i matematyce. Lekcje te prowadzone są przez silniejszych w danym przedmiocie kolegów.

Klasa otrzymała 400 znaczków po 5 gr. na budowę szkół powszechnych. Ponieważ postanowiono wszystkie znaczki rozsprzedać na terenie naszej klasy — pan prof. Wychowawca zaproponował, aby każdy kupił 10 znaczków, czyli co miesiąc jeden znaczek.

Wniosek klasa przyjęła jednogłośnie i nikt nie ociąga się z kupowaniem, bowiem rozumie, że to jest jego obowiązkiem.

W każdy poniedziałek wychodzi pod umiejętną redakcją kol. Karlikowskiego gazetka p. t. „Głos klasy V", oraz w każdy wtorek dodatek sportowy. Gazetka jest wywieszaną na ozdobnej dykcie ofiarowanej przez kol. Drobińskiego.

Oczekuje nas niebawem wielka uroczystość poświęcenia nowego, pięknego sztandaru szkolnego, która odbędzie się przypuszczalnie 8 grudnia b. r. Na uroczystość tę przybędą delegacje z wszystkich szkół średnich radomskich, ze swemi sztandarami. Będzie to piękna o podniosłym nastroju uroczystość, do której klasa nasza już się przygotowuje.

Samorząd klasy nosi się z zamiarem organizowania w zimie wycieczek na sankach za miasto, wynająwszy w tym celu kilka koni.

Przewidzianem jest urządzenie „Migdałka“ z końcem stycznia przyszłego roku.

Klasa posiada własny fundusz, powiększający się z każdym miesiącem o kilka złotych. Obecnie mamy 25 złotych. Pieniądze te, używane teraz mało, przeznaczone są po większej części na sezon zimowy, na wspomniane wyżej i wiele innych rozrywek.

Obecnie jeden z kolegów licytuje systemem amerykańskim śliczny model samolotu.

Niedługo odbędzie się loterja fantowa na większą skalę.

Wogóle klasa nasza bierze czynny udział w życiu społecznem naszej szkoły, przy łaskawej pomocy i życzliwych radach naszego Wychowawcy. *Kro.*

PISMO OBRAZOWE.

Dużo mówi się o zabytkach pisma obrazowego zagranicą, mało wie się naogół, że i u nas można, nawet w życiu społecznem, napotkać na jego resztki. Pismo obrazowe jest łatwem do zrozumienia odbiciem wyrazów, naturalnem wyrażaniem rzeczy i zjawisk, czasem jednakże trudnem do zrozumienia, gdy przybiera, jak u Egipcjan, charakter symboliczny. Pozostałością tego symbolicznego pisma obrazowego jest zawiązywanie supełków na chustkach, znaki rozmaite, mające na celu przez skojarzenie wywołanie pewnej myśli w mózgu osobnika. Wśród ludu wiejskiego, bardziej do pierwotności umysłu zbliżonego, da się zauważyć więcej śladów pisma obrazowego: owczarze, karbowi zamiast notowania przy pomocy liczb ilości sztuk bydła, czy liczby godzin pracy posługiwali i posługują się niekiedy nacięciami na drzewie, karbami na paskach skóry, lub sukna. Pismo obrazowe nie symboliczne, lecz naturalne przebija się w pieśniach ludowych i zabawach dziecięcych. W niektórych okolicach Polski (np. na Polesiu) popularne są piosnki, których treścią jest niejako odczytywanie uprzednich rysunków śpiewającego. Rysuje on basetle, skrzypce, domy, drabiny etc. i wskazując na nie palcem wyśpiewuje odpowiednią strofkę. Wszyscy znamy również zabawy dzieci, polegające na rysowaniu (np. twarzy kreskami i kropkami i odczytywanie rysunków wierszem, czy specjalną formułkę słowna. np. kreseczka, kropeczka, kreseczka, kropeczka itd). Pismo obrazowe leży w naszej naturze, czego dowód widoczny mamy w tem, że występuje u ludu wiejskiego i dzieci.

— — — — — — — — — — — — — —

Jest to jeszcze jeden dowód, jak obojętnie przechodzimy koło rzeczy ciekawych i że rzeczy ciekawych niekoniecznie należy szukać poza granicami kraju.

J. Gliksman kl. VII.

WRAŻENIA.

Gdy dzisiaj szarą godziną
Samotny siedzę przy oknie;
Powietrzem hałasy płyną,
Pod budą dorożkarz moknie,

Ochrypły głos gazeciarza,
Zachwala pismo brukowe,
Tango w kawiarni rozmarza,
Uliczną słychać rozmowę.

Zaś daleki klakson auta
Głośniejszym gdzieś zgrzyta [dźwiękiem,
Pieśni pijackiej brzmi nuta;
I szyba wypada z brzękiem.

Gdy dzisiaj szarą godziną,
Samotny siedzę przy oknie,
Powietrzem hałasy płyną;
Szary bruk na deszczu moknie.

Jan Wł. Brudnicki.

GDZIE JESTEŚ PRZYJACIELU?

MOJEMU PRZYJACIELOWI.

Nie zważam na to, że deszcz strumieniami zlewa mi twarz zmęczoną. Choć mokry i zimny wiatr podwiewa poły zmoczonego płaszcza, to jednak wciąż naprzód idę, z rękoma, wetkniętemi w głębokie i pełne wody kieszenie. Leje się deszcz z daszka, z płaszcza i... z ócz. Przebijam się zmarzniętą postacią przez zimno przedwieczora. Gdyż dziś postanowiłem znaleźć Przyjaciela. Owionęła mnie ta myśl jakąś tajemną radością, zapachem przyjaznych rąk, promieniami współczujących oczu i radosną siłą Jego postaci, którąby mnie broniła przed zbyt ciężkiem życiem. Zobaczyłem go wyraźnie na tle zalanych deszczem szyb i smutnie zwieszonych gałązek bzów. Stał tak jasno uśmiechnięty, tak tchnący czemś najwyższem — wymarzonem, że powiedziałem sobie: to jest ten, napewno ten!

I chociaż deszcz ulewą rozszalałą zalewał świat cały, wyszedłem na poszukiwanie.

Przebiegłem wzdłuż i wszerz miasto całe — nadaremnie. Nie dlatego, że ludzie pochowali się po domach, że ulice puste. To jest bez znaczenia. Znalazłbym go musiał i tak. Wyszedłby na moje spotkanie, może ujrzałbym go przez dzwoniące deszczem szyby, może wracałby od pracy. Znalazłbym go napewno, o tak, napewno. Ale zapomniałem jego twarzy. Olśniła mnie tamta chwila ujrzenia czarem, przepełniła szumem gorącej krwi, napełniła oczy łzami radości. Wybiegłem na miasto z myślą odszukania. Byłem pewien, że znajdę, gdyż inaczej być nie powinno, być nie może. Nie starałem się go przypomnieć, bo nie przypuszczałem, że zapomnę. I w pewnej chwili przed oczyma poczułem pustkę niczem nie zapełnioną. Ciemność nieprzenikniona była tam, gdzie jego oczy, usta i głowa być powinny.

Z rozpaczą wyciągnąłem przed siebie ręce. Mózg pracuje bez przerwy, przed oczyma przesuwają się szeregi, szeregi wyimaginowanych postaci. Bije mocno serce, tętni purpurowa krew, a w głowie szum, zapomnienie i pustka. Lecz najgorszą jest myśl, że może on w tej chwili przechodzi koło mnie, że ociera się o moje ramię, że wygląda z błyskawicą wyjaśnionego okna. A ja go mijam, zostawiam daleko za sobą, może również mocno pragnącego przyjaźni. I pewnie smutny teraz odchodzi.

Idę wciąż naprzód i naprzód. Bez znaczenia są kałuże, błoto i deszcz. W przestrzeń deszczową utkwiłem wytężone od patrzenia oczy, a usta zbolałe szepcą słowa: Gdzie jesteś przyjacielu? W około mnie pustka bezbrzeżna, deszcz i czająca się za węgłem każdego domu rozpacz. Przyjacielu. Przyjacielu, Przyjacielu...

B. Dróżdż kl. VII.

ŚWIĘTO UMARŁYCH.

W listopadową noc w poszumach wiatru błądzą po ziemi duchy zmarłych. Bezszelestnie stąpają po ulicach, czasem przystają przed witrynami sklepów, czasem otrą się o czyjeś serce i chwycą łzę wspomnienia, żalu.

Nikłe, bezcielesne duchy zmarłych zstępują na świat i przez jedną noc przeżywają wszystko, co minęło...

Dzieciństwo różowe, ciepłe od słów rodziców, młodość wzburzona zapałem, pachnąca miłością, wiek dojrzały, troski, zgryzoty, walka o byt, potem starość, schylona w dół — wszystko minęło i wszystkiego żal.

Żal tego, co było dobre i tego, co złe, tego, co wesołe i tego co smutne...

Zawsze człowiekowi żal tego, co przeszło. A kiedy przejdzie życie całe? Zostanie tylko garść zwiędłych kwiatów na grobie i odwiedziny świata w listopadowe święto umarłych.

Naprzód w świat! Raz jeszcze upić się ziemią, zatańczyć w życia takt! Wchłonąć w trupi mózg kłębowisko żywych myśli. Znowu radować się i cicrpieć, jak wtedy, kiedy jeszcze... Rzucają cmentarz, grób i idą. Mieszają się z żywymi, rozpowiadają im dziwy, śmieją się płaczą i tęsknią...

Za chwilę zacznie szarzeć, rozpłyną się gwiazdy na niebie. Czas wracać. Ostatnie westchnienie rozstania. Znów czeka grób, garść zwiędłych kwiatów i długi, smutny sen.

r.

NIŻSI URZĘDNICY.

Już wychodzą z swych mieszkań. Idą szybkim krokiem,
Z spuszczonemi oczyma, z rękoma w kieszeniach,
Przechodniów omijają szybko, cicho, bokiem
Jak ludzie co się nawet swego boją cienia.
Choć o sobie nie wiedzą, równocześnie wstają,
Jak aparaty sztuczną poruszane mocą.
Wstali tak wcześnie, a tak mało czasu mają...
Sen szybko schodzi z powiek z uchodzącą nocą.
Przecież tak wcześnie. Ale dla nich późno wieczne.
Z niedopitą herbatą brudna szklanka stoi.
Czyż do biura się spóźnić? To tak niebezpieczne!
Trzeba iść. Choć się w niewyspanych oczach troi.
A czasem ciemną nocą, gdy ich nikt nie budzi
I kiedy z rozkrwawionych płuc żywą krwią plują,
Gdzieś w duszy rodzi się bunt oraz żal do ludzi,
Co tak często tej nędzy ich życia nie czują.

B. Dróżdż. kl. VII.

JESIEŃ.

Jesień! Ptaki odleciały! Zżółkłe liście spadają za każdym podmuchem wiatru! Zimno. Błoto. Wszędzie smutek, żałość za odchodzącem latem. Czy jednak ta jesień jest taka brzydka?

O, nie! Ona ma także swój urok, swoje piękno.

Nieraz widzimy obraz przedstawiający jesień. Najczęściej są tam sterczące nagie gałęzie uśpionych drzew, pożółkłe trawniki, tylko gdzieniegdzie prześwitujące z pod grubej warstwy różnokolorowych zeschłych liści.

Czy naprawdę te draewa i liście są symbolem jesieni. Mnie się zdaje, że tak To też malarz wybiera to jako symbol jesieni, ale nie tylko dlatego. Wybiera także dlatego, że te liście dają nęcący oczy widok, przepiękną grę kolorów, które w blasku gasnącego słońca nabierają żywości. Ale prócz piękna i smutek wkrada się w serce człowieka, że te liście rosnące podczas wiosny, ubarwiające ziemię całe lato, teraz zrzucone rozkazem pana ziem i mórz, leżą na ziemi martwe.

Czarna ziemia ogołocona z tego, co wydała, smutnie kładzie się do zimowego snu, by zaczerpnąć nowych żywotnich sił, by na wiosnę znowu się zazielenić.

I człowiek zmienia swą postać. Zrzuca maskę wesołości i radości, a staje się ponury. Ale robi to tylko dlatego, że czuje zbliżające się zimno. Nieraz myśl o ubraniu dla siebie i rodziny, o kawałku chleba, który w lecie jest łatwiejszy; gdyby nie troska o byt, piękno jesieni napewno wywarłoby odpowiedni wpływ. Byłby wesół i radosny, patrzał na umierająca naturę oczami innemi, przewidującemi jej późniejszą glorję, podziwiającą jej potęgę.

F. Woyciechowski kl. V.

MYŚL i CZYN.

Staraniem uczniów Państwowego Gimn. Męsk. im. dr. T. Chałubińskiego w Radomiu został wydany pierwszy numer pisma szkolnego p. t. „Myśl i czyn". Jest to ilustrowany dwumiesięcznik, którego opracowanie, a przedewszystkiem nader estetyczna forma zewnętrzna zasługuje ze wszech miar na aplauz i uznanie.

Redakcja rzuca hasło doskonalenia się w pracy przez „myśl szlachetną" i „czyn realny" celem ujęcia w karby społecznej dyscypliny indywidualizmu polskiego i stworzenia nowego typu Polaka, który zapewni Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wielką przyszłość, nieznaną dotąd potęgę".

Przejdźmy teraz do krótkiego omówienia treści numeru.

Artykuł „Na szlaku zasług Polski dla świata" jest dość dobry, a raczej miły. Miły dzięki dziecięcej prostocie i naiwności, z jaką autor ujmuje wypadki niezwykłej wagi politycznej. Np. o odsieczy wiedeńskiej mówi: „Sobieski nie dlatego szedł na pohańca, że jutro mógł go mieć — zwycięskiego pod murami Krakowa; król Jan III stawał jako obrońca wiary i kultury Zachodu". I czy powyższe zdanie może wzbudzić coś innego jak tylko uczucie miłego rozrzewnienia.

Tylko Sobieski w grobie się chyba przewraca, że ma się go tutaj za takiego marzyciela i idealistę, któryby decydował się na walkę z Turkami w obronie Wiednia, nie dlatego, że wymagała czynu orężnego polska racja stanu, ale dlatego, że potem można było pięknie pisać o obronie wiary i kultury Zachodu.

Odsiecz wiedeńska była niezaprzeczenie obroną wiary i kultury Zachodu, ale nie można w nikogo wmawiać, że została podjęta dla tak idealistycznych celów. Chodziło o zabezpieczenie własnego kraju, przed Turkami. Chciejmy zrozumieć, kochany Kolego, podpisany „et....X", że polityka to twarda rzecz. Najpierw chodzi o własną koszulę, a potem się patrzy, czy innym będzie dobrze, czy źle.

Z kolei wiersz p. t. Serce na skrzydłach, poświęcony kapitanowi Skarżyńskiemu.

Poeta pisze:

Z łoskotem przeleciał —
a pozostał spazmatyczny szloch
i obłąkańczy śmiech
i krzyk bez sensu
umarłej Atlantydy.
Przeleciał!

Przyznam się, że niezbyt dobrze rozumiem, o co chodzi Zdaje się, że to wszystko to „krzyk bez sensu".

„Skok przez Atlantyk", również poświęcony kpt. Skarżyńskiemu, napisany dobrze, nie banalnie.

Nowelka p. t. „Wyzwolenie" dość dobra i interesująca. Prosimy tylko na przyszłość nie męczyć tak czytelnika wtrąconemi zdaniami hawajskiemi i angielskiemi. Dwa lub trzy najzupełniej wystarczą do stworzenia kolorytu lokalnego.

Bardzo ładnie i interesująco pisze kol. K. Tencer o Staffie i Tuwimie.

Wiersz p. t. „Bogactwo"..., zdradza dużo wrażliwości i subtelności odczuwania; brak jeszcze należytego wyrobienia i oryginalności.

Artykuł p. t. „Poco synom chłopskim matura"... sprawia wrażenie czegoś niepełnego, czegoś tu jeszcze brak. Nie należy zamykać tematów zbyt poważnych na jednej stroniczce i nie należy kończyć w pół słowa, bo sprawa robi się niejasna.

A teraz dwa ciekawe artykuły p. t. „Z pola walki" — K. Tencera i „Mechanizm mięśni człowiaka" — kol. T. Luciaka — dają czytelnikowi dużo interesujących wiadomości.

Po mile ujętej kronice szkolnej, po wiadomościach z kraju i zagranicy następuje „Dział młodszych", a więc opis wycieczki p. t. „W Tatrach" i wiersz kol. Br. Łachowskiego kl. IV-a p. t. „Na skrzydłach marzeń". Młodemu koledze życzymy spełnienia marzeń, zaspokojenia w przyszłości ambicyj poetyckich i chętnie ujrzymy jego dalsze prace w następnym numerze „Myśli i czynu".

Następują sprawozdania i dział humorystyczny. O humoresce p. t. „Jak zostać mistrzem Radomia w tenisie" — nie będziemy pisać wcale... przez sympatję dla autora.

Autor humoreski p. t.: „To był tylko żart" posiada oryginalny swoisty styl, który zasługuje na pochwałę i nagradza do pewnego stopnia banalną treść humoreski.

Numeru dopełniają dowcipy, zupełnie dobre i rozrywki umysłowe.

O ile do wszystkich prac w „Myśli i czynie" odnosimy się z większą lub mniejszą sympatją, o tyle wręcz niemiłe wrażenie wywarł na nas wiersz T. Peipera, znanego poety i literata, który jak pisze redakcja „specjalnie dla „Myśli i czynu" skreślił kilka słów". Te „kilka słów" to zwykła niedelikatna reklama własnych utworów, która p. T. Peiperowi bynajmniej nie przynosi zaszczytu. Jesteśmy zdziwieni, że p. T. Peiper, skoro już zgodził się coś napisać do pisma szkolnego, zdobył się tylko na apoteozę własnej osoby i reklamę własnych książek.

Numer, jak już zaznaczyliśmy, jest wydany nader estetycznie, posiada dwie fotografje p. Cz. Paschalskiego.

Z niecierpliwością oczekujemy dalszych numerów „Myśli i czynu" i podkreślamy, że mimo pewnych niedociągnięć i braków pierwszy numer sprawił na nas dodatnie wrażenie.

J. M. Rozgórski.

SILVA RERUM.

Dnia 8.XII.1933 r. odbędzie się poświęcenie naszego sztandaru szkolnego, ufundowanego staraniem uczniów całego gimnazjum i Komitetu Rodzicielskiego.

Uczniowie naszego gimnazjum, biorąc udział w ogólnej akcji społeczeństwa polskiego, subskrybowali Pożyczkę Narodową na kwotę stu złotych.

Koło Dramatyczne ze współudziałem uczennic gimnazjów żeńskich wystawiło dwa razy komedję p. t. „Ciotka Karola". Dochód z pierwszego przedstawienia (200 zł.) podzielono na połowy, część przeznaczając na kolonje letnie dla uczniów-harcerzy naszego gimnazjum, a drugą część na fundusz Koła Dramatycznęgo. Całkowity dochód z drugiego przedstawienia przeznaczono na wpisy dla niezamożnych uczennic Gimnazjum Żeńskiego p. Marji Gajl.

Sodalicja Marjańska Pań zorganizowała pokaz tańców polskich, urządzony dn. 5 b. m. w sali kina „Corso".

Najlepszym numerem programu był dreptany na odsiebkę w wykonaniu zespołu dziecięcego gimn. żeńsk. im. Marji Konopnickiej. Młode tancerki zbierały huczne oklaski, a wraz z niemi ich profesor p. Owerło. Na wyróżnienie zasługuje również: kujawiak w wykonaniu uczennic gimn. żeńsk. im. dr. T. Chałubińskiego, oraz zbójnicki, w wykonaniu uczniów gimnazjum męsk. im. J. Kochanowskiego.

Ukazało się już kilka numerów „Tygodnika Radomskiego". Pismo to redagowane przez p. S. Trzebińskiego, jest poświęcone zagadnieniom kulturalnym i społecznym. Spodziewamy się, że „Tygodnik Radomski" dzięki interesującej treści, ciekawym ilustracjom i estetycznej formie zewnętrznej zyska sobie pewszechne uznanie i licznych czytelników.

W tych dniach ukazał się „Pamiętnik poświęcenia gmachu Państwowej Średniej Szkoły Technicznej Kolejowej w Radomiu wydany staraniem Kółka historyczno-polonistycznego. Dzięki starannemu opracowaniu stanowi on cenną pamiątkę z życia Szkoły Technicznej. Życzymy Kolegom powodzenia w wydawaniu zapowiedzianego stałego pisemka szkolnego!

j.

STRAŻ PRZEDNIA.

Dwa lata temu p. minister W. R. i O P. Janusz Jędrzejewicz powołał do życia nową organizację, noszącą nazwę „Straży Przedniej", mającą na celu gromadzić wkoło siebie tę młodzież, która pracuje i która chce pracować społecznie. Straż Przednia jest organizacją międzyszkolną, a zarazem działalność jej może sięgać poza ramy szkolne, np. niesienie pomocy bezrobotnym, za-

kładanie i prowadzenie świetlicy dla uboższej dziatwy i t. p.

Podczas wakacyj odbyły się w Gdyni kolonje Straży Przedniej, na których zebrała się młodzież całej Polski. Tam Poleszuk spotkał się z Poznaniakiem, tam Ślązak zawarł przyjaźń z Wilnianinem, tam Lwowianin zbratał się z Radomianinem, tam zawarto wiele innych przyjaźni „regjonalnych".

I nasi Radomiacy tam byli, 9 było na kolonji w Gdyni, a 1 na kursie instruktorskim pod Kartuzami.

W naszej szkole również istnieje Zespół „Straży Przedniej", który postanowił uczyć się pracy społecznej na terenie szkolnym, podejmować się najżmudniejszej pracy, zaznajamiać kolegów z pracą charytatywną, pogłębiać swój pogląd na niektóre sprawy i t. p.

Janusz Olewiński kl. VI.

Z ŻYCIA HUFCA.

Wzorem innych lat przystąpiliśmy do pracy na terenie P.W. Opiekunem z ramienia szkoły jest p. prof. W. Morawski, z ramienia wojskowości p. por. Wolanowski Instruktorami P. W. są: p.p. sierż. Sługocki, podch. plut. Bujak i plut. Dymek. Raz na tydzień w środy po lekcjach odbywamy ćwiczenia za koszarami 72 p. p. W razie niepogody mamy ćwiczenia na sali P. W., ewentualnie wykłady, na których z ciekawością czerpiemy wiedzę wojskową. Hufiec nasz liczy 83 ludzi, w czem 13 drużynowych, 40 z II-go stopnia oraz 30 z I-go stopnia.

Do hufca należą uczniowie z klas VI i VII, a z V-ej na „ochotnika". Drużynowi chodzą na ćwiczenia raz na miesiąc.

Janusz Olewiński
szef hufca.

PROTOKÓŁ
I-go WALNEGO ZEBRANIA SZKOLNEGO
z dnia 20.IX.33 r.

Zebranie zagaił kol. prezes J. Kotyński, proponując następujący porządek obrad:

1) Sprawozdanie z działalności starego Zarządu.
2) Sprawozdanie kasowe.
3) Uchwalenie składki.
4) Statut.
5) Ustąpienie starego Zarządu.
6) Wybór nowego Zarządu.
7) Wybór Komisji Rewizyjnej i Sądu Honorowego.
8) Wolne wnioski.

Dyskusji nad porządkiem obrad nie było. Kol. sekretarz T. Gwarek odczytał sprawozdanie z działalności K. M. „Filarecja“ od dnia 20.III.33 r. do 20 IX.33 r. Sprawozdanie przyjęto bez zmian. Sprawozdanie kasowe sprawdzone przez Komisję Rewizyjną, a odczytane przez kol. skarbnika J. Olewińskiego, zebranie również przyjęto bez poprawek. Następnie Walne Zebranie uchwaliło większością głosów składkę w kwocie 1 zł. 25 gr. na pół roku Każdy członek otrzyma za to dwa numery pisemka szkolnego „Filarety“. Po uchwaleniu składki kol. J. M. Rozgórski odczytał projekt statutu, przedstawiony przez stary zarząd. Nad dziewiątym punktem wywiązała się bardzo żywa dyskusja w której zabierali głos: koledzy: Osuchowski, Rozgórski, Dróżdż, Stańczyk, Szczawiński, Bobrowski, Szwacki, Kowalik i Karpiński. Punkt ten brzmi: „Z pełnych praw korzystają członkowie klas: IV, V, VI, VII i VIII, członkowie zaś klasy I-ej (dawniej III) nie posiadają prawa głosowania na Walnem Zebraniu. Natomiast powinni przysłuchiwać się obradom i mogą zabierać głos w dyskusji“. Ostatecznie po kilkakrotnem głosowaniu postanowiono kolegom z klasy I-ej dać również pełne prawa. Kol. Osuchowski prosi o zaprotokółowanie jego przeciwnego poglądu na tę sprawę Wszystkie inne punkty statutu zostały uchwalone bez dyskusji. Statut został więc uchwalony. Następnie kol. prezes J. Kotyński w imieniu całego Zarząpu zgłosił ustąpienie na ręce p. prof. kuratora Dańczaka. Teraz Zebraniu przewodniczy p. prof. Dańczak W myśl 12-go punktu statutu przedstawił Zebraniu do zatwierdzenia prezesa J. Kotyńskiego, wybranego przez senat i organ wykonawczy, a mianowicie: sekretarz — kol. Gwarek T. kl. VIII, skarbnik — kol. Olewiński J. kl. VI, gospodarz — kol. Białowąs A. kl. VIII i redaktor — kol. J. M. Rozgórski kl. VIII. Prezes i organ wykonawczy został prawie jednogłośnie przyjęty, bo tylko 8 głosów było przeciwnych.

Resztę spraw z braku czasu odłożono do następnego Zebrania, jedynie Walne Zebranie zobowiązało Zarząd do powtórnego subskrybowania Pożyczki Narodowej na sumę 50 zł.

Dnia 19.X.33 r. Zarząd zwołał Walne Zebranie w celu wybrania Komisji Rewizyjnej i Sądu Honorowego. W skład Komisji Rewizyjnej weszli koledzy: Łakomski M. kl. VIII — prezes, Marszałek St. kl. VI i Gerulewicz E. kl. VI. Do Sądu Honorowego wybrani zostali: Czarniecki St. kl. VIII, Osuchowski A. kl. VIII i J. M. Rozgórski kl. VIII — prezes.

Kol. J. Olewiński podał wniosek, aby Senat miał prawo zmiany pewnych punktów statutu do następnego Walnego Zebrania.

Sekretarz:

(—) *T. Gwarek.*

Prezes:

(—) *J. Kotyński.*

SPRAWOZDANIE KASOWE

K. M. „FILARECJA“ od 14 marca do 20 wrześ. 1933 r.

Dochody:

Pozostałość z dn. 14.III.1933 r.	338 zł	85 gr.
Znaczki	23 „	— gr.
Zwrot pożyczki od kl. VIII	50 „	— „
Kolportaż „Filarety”	14 „	— „
Razem	425 zł.	85 gr

Wydatki:

Pisma do świetlicy	27 zł.	15 gr.
„Filareta“	50 „	— „
Pożyczka Narodowa	47 „	40 „
Peżyczka dla kl. VIII	50 „	— „
Różne drobne	18 „	— „
Razem	192 zł.	55 gr.
Pozostałość na dzień 21.IX.33	233 „	30 „
Razem	425 zł.	85 gr.

Skarbnik główny:
Janusz Olewiński.

SPRAWOZDANIE

Z DZIAŁALNOŚCI „BRATNIEJ POMOCY” ZA ROK 1932/33

„Bratnia Pomoc“ ma na celu udzielanie materjalnej pomocy niezamożnym kolegom w formie zasiłków, darów w naturze i wyjątkowo krótkoterminowych pożyczek, przyczem kwota pożyczki nie może przekraczać 50 zł. Zarząd składa się z delegatów klasowych, z pośród których wybiera się prezesa, sekretarza i skarbnika. Rachunkowość i kasę prowadzi p. Kurator. Wszelkie podania do „Bratniej Pomocy“ należy składać na ręce delegatów klasowych. Fundusze czerpie „Bratnia Pomoc“ ze składek uczniowskich.

Dnia 1.IX.33 odbyło się zebranie delegatów klasowych, pod przewodnictwem p. prof. Ciulika, który jest kuratorem na rok 1933/34. Delegatami klasowymi zostali koledzy: Ia Mąkosa, Ib Gugała, IV Majewski Bogdan, V Radwan, VI Idziakowski, VII Jarosławski. VIII Budkiewicz.

Po ustąpieniu starego zarządu przystąpiono do wyborów nowego. Jednogłośnie wybrano ponownie zeszłoroczny zarząd w osobach: prezes — A. Białowąs kl. VIII, sekretarz—J. Budkiewicz kl. VIII, skarbnik—Z. Jarosławski kl. VII.

Składkę uchwalono w wysokości 30 gr. miesięcznie, z czego 20 gr. na „Bratnią Pomoc", a 10 gr. na fundusz kolonij letnich, dla niezamożnych kolegów.

Sprawozdanie kasowe za rok 1932/33.

Dochody:

Składki.

kl. II	. . . . . .	63.00 zł.
kl. III	. . . . . .	86.70 „
„ IV	. . . . . .	75.80 „
„ V	. . . . . .	33 00 „
„ VI	. . . . . .	105.70 „
„ VII	. . . . . .	31.07 „
„ VIII	. . . . . .	—.— „
	Razem . .	395 27 „
Zwrot pożyczki	. . . . .	40.— „
	Saldo z roku 1931/32	734 75 zł.
	Dochody razem .	1130.02 zł.

Wydatki:

Zapomogi bezzwrotne	. . . . .	180.— zł.
Pozostaje w kasie na rok 1933/34	.	990.02 zł.

W roku bieżącym najlepiej wywiązuje się z płacenia składek kl. VIII, dzięki delegatowi koledze J. Budkiewiczowi. Pozostałe klasy wpłacają słabo, wskutek niedbalstwa ze strony kolegów, przeto zwracam się z goracym apelem do Sz. Kolegów, aby zechcieli regularnie uiszczać składki!

Prezes
A. Białowąs kl. VIII.

ŚNIADANIA.

Każdy z uczniów może otrzymać w szkole śniadanie po następujących cenach:

herbata 10 gr.
kawa biała 15 gr.
kakao 15 gr.
bułka z masłem 10 gr.
bułka z masłem i wędliną lub serem 15 gr.

Poza tem w bufecie pierniki, cukierki etc.

Trzydziestu uczniów niezamożnych otrzymuje śniadania darmo. Z ramienia szkoły śniadaniami zajmuje się p. Wróblewska, z ramienia Komitetu Rodzicielskiego głównie Panie Olewińska i Winklerowa.

Redaktor naczelny **JAN M. ROZGÓRSKI Kl. VIII.**
Kurator pisma **ANDRZEJ DAŃCZAK.**

Zakł. Druk. Sejmiku Radomskiego i S-ki XI-33